

Natalia Szewerda

Do napisania tekstu skłoniła mnie rozmowa, którą kiedyś przeprowadziłam z osobą, która winą za wszystkie problemy ekonomiczne obarczyła przedsiębiorców – kapitalistów. W założeniu tekst celowo nie zawiera trudniejszych zwrotów ekonomicznych. Użyte w tekście argumenty pochodzą z tekstów L. von Misesa „Państwo i rynek” oraz „Nierówność bogactwa i dochodów”.

Dodatkową inspiracją były cytaty z P. J. O'Rourke

„Obwinianie wolnego rynku za problemy ekonomiczne niczym nie różni się od kierowania pretensji do lazienkowej wagi o to, że przytyliśmy”

oraz z M. Rothbarda

„Na wolnym rynku każdy zarabia według miary własnej skuteczności w spełnianiu życzeń konsumentów. W ekonomii państwowej redystrybucji każdy zarabia proporcjonalnie do własnych możliwości ograbiania producentów”

Rozmowa ekonomisty z malkontentem

M: Pan mi wyjaśni, panie mądralo, może pan wie. Dostyc mam już słuchania o tym całym kryzysie. Kryzys tu, kryzys tam, w koło na oko „Kryzys, kryzys!”. Firmy bankrutują, państwa bankrutują, ludzie głodują. Nie mają pracy, to protestują. Źle jest z walutami, jakies umacnianie, oslabianie czy cos, ja tam nie wiem, ja sie na tym nie znam. Wiem, ze zle sie dzieje. Jeszcze drogie wszystko, ciagle drozsze. A ja wcale wiecej nie zarabiam! Chce wiecej zarabiac! Będzie mnie na wiecej stać w tym całym drożącym kapitalizmie, o. Co pan na to, panie mądralo?

E: A czyja to wina, że nie zarabia pan tyle, ile pan chciałby?

M: Jak to czyja, panie? Tych przeklętych kapitalistów! Kasa dla nich najważniejsza! I wyzysk, panie złoty, tylko wykorzystują tych biednych pracowników, grosze im płacą. Harujemy dniami i nocami, żeby dorobić się czegokolwiek. A oni? Kolejny mercedes i willa z basenem, ot co! Takich złodziei to jeszcze świat nie widział!

E: Ale ma pan pracę?

M: Mam. Ale wcale nie było łatwo znaleźć zatrudnienia. W dodatku płacą tyle, co kot napłakał, a ja więcej potrzebuję, bo trzeba dzieci nakarmić, żonie sukienkę kupić, bo stara podarta... To co, z księżycą wezmę, co?! A podatki wielkie jak Góra Synaj. Pięść poniżenia, jakbym szpadlem przez łeb dostał, o!

E: Wie pan, bo wolny rynek...

M: Co wolny rynek?! Co mi tu pan, panie, z jakimś wolnym rynkiem wyskakuje? Jaki on wolny, jak ja nie mogę sobie pozwolić na to, co chcę? Wszystko przez to, że kapitaliści robią, co chcą! To są wyłudzacze tylko, nic więcej. Taka ta wolność. A my? Biedni, same kłopoty. Wszystko właśnie przez to, co pan szumnie nazwał „wolnym” rynkiem. Wolność to coś jak Yeti. Wszyscy słyszeli, tylko nikt nie widział.

E: To zależy, jak na to spojrzeć, proszę szanownego pana.

M: Doprawdy?

E: Wie pan, jak działa taki rynek?

M: Jak? No niech mi pan wytłumaczy, panie, bo jak chcę, tak pojąć nie mogę.

E: Po jednej stronie są ci, którzy chcą sobie coś kupić. Zupełnie tak jak pan. Po drugiej – ci, którzy produkują i oferują jakieś produkty.

M: No, Ameryki to pan nie odkryłeś. Tylko co z tego?

E: Pan nazywa tych producentów kapitalistami. A może po prostu oferentami, przedsiębiorcami?

M: Jak zwał, tak zwał, to bez znaczenia.

E: A takim konsumentem jest pan. Jest pan jednym z wielu konsumentów. Ma pan pewną potrzebę – napiłby się pan wody mineralnej. Co pan zrobi?

M: Napiłbym to się gorzały jak na to wszystko patrzę. A tfu!

E: Na rynku wódki też można tłumaczyć funkcjonowanie mechanizmu rynkowego.

M: O, to robi się ciekawiej, tłumacz pan.

E: Co pan zrobi, kiedy chciałby pan się napić?

M: Jak co? Idę do monopolowego po flaszkę i potem...

E: Zostańmy zatem w monopolowym. Mówi pan do sprzedawcy: „Poproszę wódkę A”. Bo tę pan lubi, wódki B pan nie znosi. Dokonuje pan prostego wyboru. Dlaczego wybrał pan wódkę A zamiast B? Z sobie tylko znanych powodów, ma pan prawo. Przypuśćmy, że innego dnia znowu zmierza pan w kierunku monopolowego. Którą wódkę pan wybierze, A czy B?

M: Jakie "A", panie? Jakie "B"? Ja na tym świecie żyję już trochę, trochę wiosen mam na karku, ale jak żyję, to wódki "A" na oczy nie widziałem. Co mi pan tu za bujdy na resorach wciskasz?

E: Spokojnie. Trochę wyobraźni, proszę szanownego pana. Proszę sobie wyobrazić, że wódka A to jakaś tam pana ulubiona marka wódki, a B to taka, której pan nie lubi. To którą pan wybierze za drugim razem?

M: A, jak tak, to inna rozmowa. No to A, bo wolę A.

E: I znów kupuje pan A? Popiera pan zatem producenta wódki A, a nie producenta wódki B.

M: No tak wychodzi. Jak robi lepszą gorzałę, to po co mam kupować inną?

E: To coś jak głosowanie: „A” mówi pan TAK, wybieram. „B” – nie, nie wybieram. I tak codziennie z wszystkim, co pan wybiera i kupuje. A wszystko zależy od pana widzimisię. Poparł pan producenta A. To tak, jakby pan powiedział: „Chcę, żeby A nadal produkował swoją wódkę, bo taka mi odpowiada. Natomiast co producent B usłyszałby od pana?

M: Po co pan produkujesz takie badziewie? Toż to popłuczyny jakieś, a nie wódka porządna. I tak tego nikt nie kupi. No ale co z tego? Co ja mogę? Kto inny weźmie B. I wzbogaci się i jeden i drugi.

E: Konsumentci jako jedna ze stron rynku wyrażają swoje preferencje jako wielka grupa. W wyborach też ktoś zdobywa więcej głosów, a ktoś mniej. Producentów może być więcej niż tylko A i B. Ci, którzy uzyskują najmniej przychylnych głosów, po prostu odpadają z gry. Kupując jakiś towar, ogół konsumentów pozwala danemu przedsiębiorstwu istnieć. Sam pan pozwala na to, żeby kapitalista nadal produkował!

M: Ja?! Przy tych pana bajeczkach to nawet Andersen wymięka. To może mi pan jeszcze powiesz, że to przeze mnie ten kryzys?

E: Nie, oczywiście, że nie. Ale to konsumenci poprzez kupowanie albo powstrzymywanie się od kupowania mają wpływ na to, co powinno być produkowane i w jakiej ilości. Przez swoje wybory sprawiają, że przedsięwzięcia biznesmenów będą dochodowe lub niedochodowe. Jedna zła decyzja producenta może go sporo kosztować, bo w gospodarce rynkowej rządzą konsumenci i to oni mają zawsze rację.

M: I że to ja mam władzę nad kapitalistami? Nie do wiary.

E: Proszę sobie wyobrazić, że taki przedsiębiorca A zarobi na sprzedaży wódki. Albo producent laptopów. Ten, który oferuje lepiej dostosowany do potrzeb klientów – zyska. Ale czy myśli pan, że cały swój zarobek przeznaczą na mercedesy i wille z basenem?

M: No a na co? Takich to stać. I myślą, że jak ich stać, to od razu wielkie ludzie. Ja to się takiej fury nigdy nie dorobię.

E: Część zysku muszą przeznaczyć na dalszą działalność. Jak już raz podjął ryzyko, to musi je podejmować nadal, prawda? Część zarobionych środków przeznaczy zatem na rozwój, na inwestycje, na badania nad nowym, lepszym produktem. Po co? Żeby sprzedać jeszcze więcej. Ale dzięki temu zyskuje również pan!

M: Jak ja? Że niby co ja z tego mam? Ból głowy tylko, o.

E: Lepszego laptopa na przykład. Skąd te wszystkie innowacje i nowinki techniczne? Wolna przedsiębiorczość to, jak pan widzi, prosta droga do postępu i tego, żeby też panu było lepiej.

M: Tak, mój stary komputer był do niczego. I mój laptop też już przestarzały, bo tyle się zmieniło od czasu, kiedy go kupiłem. Teraz to są lepsze, szybsze, wypasione...

E: Sam pan widzi. Rynek służy panu do zaspakajania pana własnych pragnień. Kupując laptopa czy wódkę nie myśli pan przecież o tym, jak wpływa pan na wzrost gospodarczy...

M: A co mnie to obchodzi, panie! Co mnie to obchodzi, wzrosty jakieś, nie wzrosty, długi nie długi. Ja to zwykły zjadacz chleba jestem.

E: Myśli pan tylko o tym, że uzyskuje pan pewną korzyść i satysfakcję z posiadając laptopa. Pana własny interes jest zaspokojony. To jak z wagą. Ma pan nadwagę?

M: Tak. I to pan musiał zauważyć, panie mądralo!

E: Cóż... To problem zdrowotny, prawda?

M: No niestety, zdrowotny, jaki inny...

E: I tak staje pan na wadze wieczorem i rano, potem znów wieczorem i o poranku. I kolejne zbędne kilogramy, nieprawdaż? Wstrętna waga, myśli pan sobie wtedy. Wstrętna, okropna. I co, mówi pan do wagi: to twoja wina! Przez ciebie mam nadwagę!

M: No nie, co ma waga do tego? Tylko pokazuje, ile ważę.

E: To czyja to wina, ta otyłość?

M: No... W sumie to podjadam, nie ruszam się za dużo... Ale co mi pan tu oczy mydlisz?

E: Otóż właśnie. To nie waga przyczyniła się do nadwagi. Ona tylko wskazuje nadwagę. Podobnie jest z wolnym rynkiem.

M: Znaczy co? Coś zaczynałem rozumieć, z tego co pan o wódce opowiadał, a teraz to pan mi mieszasz w głowie.

E: Problem ekonomiczny jest jak taka pana nadwaga. Rynek jest jak waga. Wskazuje, że jest problem. Ale nie jest winna temu, że istnieją problemy.

M: A jak schudnę parę kilogramów, to po co mi będzie waga? Nie ma problemu, czyli po co mi urządzenie wskazujące o nim? Nie ma nadwagi, waga już nie jest potrzebna. Nie ma problemów, to po co rynek?

E: Tak pan sądzi? Waga wskaże też to, czy jest dobrze. I jak długo to się utrzymuje.

M: No w sumie... Rynek ma za zadanie coś wskazywać. E, niegłupie, panie mądralo. Niegłupie. Ale jeszcze raz niech mi pan powie, co takiego wskazuje? To znaczy, że rynek daje sygnały producentom co, kto i ile potrzebuje, a informacje zbiera stąd, co kupują konsumenci?

E: Dokładnie tak! Wskazuje, co produkować i ile. Tak kieruje producentami, że wkładają oni kapitał w taką produkcję, na którą zgłaszane jest zapotrzebowanie. Wskazuje, czy towar ma być wycofany z rynku. Gdyby tak nie było, czegoś na rynku byłoby za dużo i za mało. A to już sytuacja niekorzystna, nieprawdaż?

M: Coś w tym jest. I potem to kryzysy.

E: To pan decyduje o swojej konsumpcji. Czy wolałby pan, żeby to kto inny za pana decydował w tej kwestii? Wiedział, co dla pana lepsze, nie rozpoznając uprzednio pana potrzeb?

M: Tak się da, jak pan prawisz?

E: No właśnie w tym tkwi problem. Co by pan powiedział, gdyby każdemu dać wszystkiego po równo?

M: Byłaby jakaś sprawiedliwość na tym świecie przynajmniej...

E: Tak? Pan sobie wyobrazi, że każdemu należy się 5 kg tłustego mięsa w miesiącu. Nieważne, ile ma lat i co robi. Po co niemowlęciu tyle? Pan zresztą też, ze swoją otyłością, powinien się ograniczać.

M: No fakt, to byłoby bez sensu. Powinienem dostać to, co mi naprawdę potrzebne.

E: I kto ma panu tego dostarczyć?

M: Jak to kto? Państwo jest od tego. Politycy. Za każdym razem, kiedy idę na wybory, chcę, żeby się o mnie jakoś zatroszczyli. A tu ni ma.

E: I kto miałby zdecydować o tym, czego komu po równo? Albo jakie są pana potrzeby? Co pan powie na taką koncepcję: przychodzi urzędnik państwowy do pana pod koniec każdego tygodnia i bada stan zaspokojenia pańskich potrzeb w minionym tygodniu. Jeżeli czegoś panu brakowało, w przyszłym tygodniu dostanie pan według nowo zgłoszonych potrzeb i według pańskich zastrzeżeń.

M: I miałby mnie nachodzić jakiś urzędnik? Co tydzień? Albo nawet rzadziej? Nie ma! Wolność Tomku w swoim domku, nic z tego! Trochę prywatności mi się należy. Ja tam im w portfel nie zaglądam.

E: No widzi pan. Nie pozwala pan sobie pomóc w zaspakajaniu pana potrzeb! To jak inaczej je zaspokoić, skoro nie chce pan nikomu o nich mówić?

M: No nic, jest przecież tak, że idę do sklepu, kupuję jakąś rzecz i jestem zadowolony.

E: Mówi pan, że do sklepu? I wracamy do sedna.

M: To znaczy?

E: Idzie pan do sklepu. Tam dostaje pan to, czego pan chce. Kto o tym zdecydował?

M: Ja, sam.

E: A skąd w sklepie rzeczy, których pan potrzebuje?

M: Ktoś je wyprodukował. No taaak, rynek. Ja decyduję, kto i co produkuje! Takie to proste?

E: Tak! Ten mechanizm nie wtrąca się w pańskie wybory. Nie każe panu mówić o swoich wyborach. Szanuje pańską prywatność.

M: To wszystko tak samo się...?

E: Tak. No i widzi pan, urzędnik badający pana potrzeby nie podobał się panu. A co z kwestią podatków?

M: Niech mnie pan nawet nie denerwuje z tymi podatkami! Złodzieje! Nic bym im nie dał, jakbym mógł! Miałbym więcej kasy, jakbym nie musiał ich płacić i mógłbym lepiej zaspokoić swoje potrzeby. A tak, płac im. Wypruwaj żyły, żeby zarobić, a potem dawaj, dziesięcinę. A oni ciągle, że mało, że dziura w budżecie! Paranoja!

E: Czyli że państwo przyczynia się do pana problemów?

M: Zdziercy! I jeszcze VAT zwiększają. I wszystko, wszystko drożeje!

E: To czyja to wina? Kapitalistów?

M: No nie, podatki nakłada państwo. Już uzgodniliśmy, kapitaliści, nie wtrącając się do mojego życia, zaspakajają moje potrzeby. I ja decyduję o ich być albo nie być. Ale...

E: No więc właśnie. To pana wybory, tak jak w przypadku pana otyłości i wagi, decydują bardziej o pana problemach niż rynek jako urządzenie wskazujące. A co, jakby pan przestał płacić podatki?

M: To by mnie zaraz skarbówka ścigała. Kazali kary płacić, odsetki i nie wiadomo co jeszcze. I z czego ja bym to zapłacił, co? I nawet jakbym się dalej migał, to by komornika nasłali. Co pan zrobisz, no nic pan nie zrobisz. Muszę zapłacić.

E: Państwo być musi. Bo jednak lepiej, żeby ktoś dbał o to, żeby nikt bezkarnie nie wchodził do pana domu i nie zabierał panu telewizora i lodówki, prawda?

M: No nie, to moje!

E: Więc państwo jest od tego, żeby chronić pana własność. W przeciwnym razie groziłaby nam anarchia. Rynek potrzebuje podpory w postaci państwa. Ale jeżeli państwo zaczyna ingerować bardziej, nakładać podatki, to już się panu nie podoba.

M: Nie! Zdziercy!

E: A podatki mają wyrównać dobrobyt. A czy wyrównanie dobrobytu to nie realizacja hasła: wszystkim po równo? Do czego prowadzi nadmierna ingerencja państwa? Nadmierne opodatkowywanie?

M: Na mniej mnie stać, panie złoty. Smutna prawda. I tak jest.

E: Musi pan oddać część swojego zarobku państwu, bo opór przyniesie panu więcej szkód niż korzyści. Czy to, że pana na mniej stać, to nie problem, o którym wspominaliśmy na początku?

M: Tak, o tym mówiliśmy.

E: Instytucja państwa chroni przed ograniczeniem pana własności. Z drugiej strony jest rozbudowanym systemem przymusu, wykorzystuje sankcje nakładane na tych, którzy nie

stosują się do ich zaleceń. Sankcje za naruszenie wolności drugiego człowieka są oczywiście uzasadnione. Natomiast pozostałe nie zawsze. Nie chce pan ograniczenia prywatności. Kto zna lepiej pana oczekiwania i potrzeby? Urzędnik państwowy czy pan sam? Chce pan sam decydować o tym, czego pan potrzebuje. Jest pan wolny i wtedy jest pan zadowolony.

M: Głupia ta polityka, motyla noga...

E: Rynek to działania spontaniczne, opierające się na ludzkiej inicjatywie i kreatywności. Cały ten proces wydaje się być całkowicie naturalnym, zwyczajnym. Pod warunkiem, że nic mu nie przeszkadza nadmiernie.

M: Jak przeszkadza, to są problemy.

E: Właśnie. Nadmierna ingerencja państwa zaburza rynkową równowagę. Krótkoterminowe myślenie, trochę skomplikowanych procesów i znów słyszy pan o nadciągającym kryzysie. Bo zaburzony zostaje naturalny proces wymiany dóbr.

M: Czyli nie przeszkadzać rynkowi?

E: Nie. Kiedy ludzie z własnej woli zawierają transakcje, działają swobodnie, idea wolności jest zachowana. Nadmierna interwencja rządu polegająca na narzuceniu pewnych obostrzeń, obowiązków zaburza ten naturalny proces. Tak jak na przykład nałożenie podatków.

M: Nie lubię polityki ani tej całej ekonomii, nie na moją głowę to wszystko!